

COURTNEY WALSH

Gdybyś wiedziała





COURTNEY WALSH

Gdybyś wiedziała



Tłumaczenie: *Agnieszka Podolska*

Tytuł oryginału:
What Matters Most

Autor:
Courtney Walsh

Tłumaczenie z języka angielskiego:
Agnieszka Podolska

Redakcja:
Agata Tokarska

Korekta:
Dominika Wilk

Skład i opracowanie graficzne:
Anna Brodziak

Zdjęcie na okładce: © Jill Ferry / Trevillion Images
Dmytro Tolokonov / Unsplash.com
Wektory: freepik / Freepik.com

ISBN 978-83-66977-79-2

© 2022 by Courtney Walsh
© 2023 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo with permission of Tyndale House Publishers

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2023, wydanie I

Druk: Drukarnia Normex

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Dla Was, Drodzy Czytelnicy

Rozdział 1

Lista przyczepiona do lodówki miała działać na Emmę Woodson motywująco, ale w tym momencie wyglądała tylko jak ponury żart. Emma wpatrywała się w słowa, które nakreśliła w jednym z rzadkich przyływów odwagi, i z trudem powstrzymywała się, żeby nie wywrócić oczami na myśl o własnej naiwności.

Rok Emmy.

Pomysł przyszedł jej do głowy pewnego wieczoru dwa miesiące temu, kiedy to jej najlepsza przyjaciółka Elise pojawiła się nieproszona, by zmusić ją do uczczenia urodzin, których Emma nie miała najmniejszej ochoty obchodzić. W końcu przekroczenie trzydziestki to nie powód do świętowania. Nie dla Emmy.

Ale spróbuj to wytłumaczyć Elise. Elise nie była typem człowieka, który pozwoliłby, żeby przełomowe urodziny przeszły bez echa, dlatego zaciągnęła Emmę do meksykańskiej restauracji i zmusiła do siedzenia w gigantycznym sombrero aż do deseru.

– Co robisz, Em? – zapytała tonem, który wskazywał na to, że to podchwytliwe pytanie.

– Poza szukaniem sposobu, jak podpalić ten kapelusz, żeby przy okazji nie puścić z dymem całej restauracji?

– Pytam, co robisz ze swoim życiem – odparła Elise.
Emma sięgnęła po colę i upiła łyk.
– Jakoś żyję.
Z trudem.
– Nie sądzisz, że nadszedł czas, żebyś przestała „jakoś żyć”?
– A co, mam umrzeć? – Emma odstawiała szklankę.
Wiedziała, co się szykuje, i nie była tym zainteresowana. Nie miała ochoty słuchać, jak to marnuje sobie życie. Nie dzisiaj. Już to wiedziała i nie potrzebowała, żeby jej przypomniano.
– Nie – powiedziała Elise. – Wegetujesz i nazywasz to życiem. Dosyć, czas z tym skończyć!
Elise łatwo było mówić. Jej życie było niemal idealne. W wieku dwudziestu trzech lat wyszła za mąż za Teddy’ego, miłość swojego życia, w wieku dwudziestu pięciu lat urodziła dziecko, zachodząc w ciążę za pierwszym podejściem, drugie dziecko w wieku lat dwudziestu siedmiu, również za pierwszym podejściem, a teraz siedziała z tymi dziećmi w wielkim, pięknym domu, sfinansowanym dzięki nowej pracy jej męża w prywatnej firmie ochroniarskiej.
Elise nie rozumiała sytuacji Emmy, bez względu na to, jak bardzo się w nią wczuwała.
Wyjęła z torebki zeszyt i napisała drukowanymi literami: „ROK EMMY”. Odwróciła go i przesunęła po stole.
– Co to jest?
– Dzisiaj ogłaszamy, że w tym roku w twoim życiu wszystko się zmieni – powiedziała Elise. – I składamy to oświadczenie na piśmie.
Emma zmarszczyła brwi.

– Moje życie jest fajne.
Ale szyderczy śmiech Elise nie pozostawiał złudzeń.
– Em, kiedy ostatnio zrobiłaś coś dla siebie? Albo coś tylko dla przyjemności? Pracujesz w zawodzie, którego nie znosisz. Słabo sypiasz. Zaczynam wątpić, czy w ogóle coś jesz. I w ogóle przestałaś się uśmiechać.
Keler przyniósł smażone lody i Emma przypomniała sobie ostatnie urodziny, które spędziła z Camem. Zrobił dla niej trójwarstwowy tort truskawkowy zupełnie od zera. W momencie, kiedy jej go wręczał, czubek ześliznął się na podłogę. Początkowo Cam się zmartwił, ale cała ta urocza scena była tak zabawna, że Emma przez dobre trzy minuty nie mogła przestać się śmiać. Czy to wtedy uśmiechała się po raz ostatni?
Elise skosztowała lodów.
– Oto nasza umowa. Sporządzisz listę wszystkich rzeczy, które chcesz zrobić, by przypomnieć sobie, że nadal żyjesz. Wymigiwałaś się od życia, wiesz o tym, prawda?
Emma wbiła łyżeczkę w lody, krusząc zewnętrzną warstwę.
– Już to mówiłaś.
– Wybacz – powiedziała Elise. – Takie rzeczy warto powtarzać.
– Żyję najlepiej, jak umiem. – Emma wzięła kęs lodów i odwróciła wzrok, by uniknąć spojrzenia przyjaciółki.
Obie wiedziały, że to kłamstwo, Elise nie dałaby się nabrać.
Teraz, stojąc w kuchni w domu w Nantucket, otoczona rozpakowanymi kartonami, po raz ostatni przebiegła listę wzrokiem, po czym ruszyła w stronę drzwi.

„Znaleźć pracę, która naprawdę mi się podoba” – było piąte na liście i dzisiaj był dzień, w którym Emma zamierzała ten punkt odhaczyć. Rzuciła okiem na zegar i przez jej żołądek przetoczyła się nagła fala mdłości. Od kilku lat zarabiała jako kelnerka, ale ta praca – w galerii sztuki z prawdziwego zdarzenia, słynnej i prestiżowej – umożliwiłaby jej zatrudnienie w dziedzinie, którą zawsze chciała się zajmować. Zanim jej marzenia staną się tylko odległym wspomnieniem. Po pierwsze, musiała zdążyć na rozmowę kwalifikacyjną.

– CJ? – zawołała. – Jesteś gotowy?

Weszła do salonu, gdzie stał jej pięcioletni syn i patrzył przez okno.

– Tam jest jakiś pan.

Emma podeszła do CJ-a i stanęła za jego plecami. Podążając za jego wzrokiem, spojrzała na chodnik, którym w stronę domu zmierzał jakiś mężczyzna z torbą podróżną na ramieniu.

– Och! To pewnie ktoś w sprawie ogłoszenia.

Pojawił się zupełnie nie w porę. Będzie musiała szybko oprowadzić go po mieszkaniu, jeśli chciała podrzucić CJ-a do przedszkola i stawić się na czas na rozmowie kwalifikacyjnej.

– Jesteś gotowy?

Wzięła syna za rękę i poprowadziła go do drzwi wyjściowych. Otworzyła je i pomachała mężczyźnie na chodniku.

– Witam!

Napotkał jej spojrzenie i zamarł.

– Pan pewnie w sprawie ogłoszenia.

Sprowadziła CJ-a po schodach i pociągnęła w kierunku chodnika.

– Co za ulga. Już zaczęłam się bać, że nikt się nie odezwie.

Zmierzyła go wzrokiem. Był prawdopodobnie rok lub dwa starszy od niej, rosły i krzepki, a jego rozwichrzona czupryna zdradzała, że nie przykładął nadmiernej uwagi do wyglądu. Było mu z tym do twarzy. Emma nie była zainteresowana randkowaniem, ale gdyby była, ten typ faceta prawdopodobnie przyciągnąłby jej uwagę. Już same jego orzechowe oczy były warte tego, żeby je zgłębić.

– Trochę się spieszę. – Starła się zachować spokój. – Ale mogę pana szybko oprowadzić, żeby się pan rozejrzył.

Przez sekundę sprawiał wrażenie nieco zdezorientowanego. Zerknął na CJ-a, który przyglądał się nieznanemu, a potem przeniósł wzrok z powrotem na Emmę.

– Dobrze.

– CJ, usiądź na ganku, okej? Za minutkę wychodzimy.

Synek zrobił to, o co prosiła, a ona wyjęła klucze z torebki i skinęła na mężczyznę, żeby poszedł za nią.

– Mieszkanie znajduje się nad garażem – powiedziała. – Nie jest szczególnie luksusowe i wymaga małego remontu, ale jak rozumiem, pan się tym zajmie.

Nie patrzyła na niego, ale wiedziała, że idzie w ślad za nią po schodach do mieszkania. Mieszkania Cama. Jako dziecko spędzał w tym domu z dziadkami wakacje, a kiedy dorósł, urządzili mu tutaj jego własny kąpiel.

Zawsze mówił, że chce przeznaczyć je na wynajem. To było jego wielkie marzenie. Twierdził, że to zapewniłoby im spory dodatkowy dochód, ale Emma zawsze podejrzewała, że chodziło o coś więcej. Cam chciał dzielić się Nantucket z jak największą liczbą osób.

W momencie, gdy otworzy te drzwi, będzie na nią czekać wspomnienie o zmarłym mężu.

Po śmierci Cama przeniosła tu większość jego rzeczy – zawsze miała zamiar przeprowadzić się tutaj, gdy tylko stanie z powrotem na nogi. Nie spodziewała się jednak, że zajmie jej to aż pięć lat, a rzeczy Cama leżały tu przez cały ten czas. Ciągle jeszcze w kartonach. Wtedy nie była w stanie zmierzyć się z nimi i miała niemal całkowitą pewność, że nie będzie w stanie zmierzyć się z nimi także i teraz.

– Mam nadzieję, że ma pan bujną wyobraźnię. – Włożyła klucz do zamka i spojrzała przez ramię na mężczyznę. – Uwaga, to jest pomieszczenie do remontu.

Pchnęła drzwi i uderzył ją zapach stęchlizny typowy dla opuszczonych, zamkniętych i zapomnianych pomieszczeń, a takim właśnie było to mieszkanie.

Zdecydowanie powinna była wcześniej ocenić stan mieszkania, zanim zamieściła ogłoszenie, ale nie miała na to siły. Teraz zrobiła krok i weszła do środka. Jej uwagę zwróciła etykieta na kartonie stojącym w rogu. Było na nim napisane: „Rzeczy Cama”, grubym czarnym markerem, jego charakterem pisma.

Od tak dawna nie widziała jego pisma. Na ten widok jej tętno przyspieszyło. Zapaliła światło i spojrzała na mężczyznę.

– Może się pan rozejrzeć. Ja poczekam na zewnątrz.

Wyszła i zmusiła się do wzięcia oddechu.

Uspokój się, Emmo. Spojrzała na CJ-a, który bawił się na ganku ciężarówką.

– Wiem, że to nie wygląda dobrze – zawołała przez drzwi.

– Ale właśnie dlatego zapewniam zakwaterowanie. Uznałam, że co prawda nie mogę zbyt wiele zapłacić za posprzątanie mieszkania i przygotowanie go pod wynajem, ale mogę

zaoferować darmowe zakwaterowanie. Doprowadzenie go do stanu używalności zajmie dzień lub dwa.

Mężczyzna pojawił się w drzwiach.

– Zakwaterowanie jest darmowe?

Zmarszczyła brwi. Nie czytał ogłoszenia?

– Tak. W zamian za posprzątanie mieszkania i przygotowanie go pod wynajem. Mam listę rzeczy, które trzeba zrobić: malowanie, sprzątanie, naprawy. Głównie kosmetyczne poprawki, ale kto wie, co pan znajdzie, jak już pan zacznie.

Tak naprawdę sporządziła tę listę na podstawie własnych przypuszczeń. Nie miała pojęcia, w jakim stanie było mieszkanie Cama.

– Dobrze – powiedział.

– Dobrze? Zajmie się pan tym?

Wsunął rękę do kieszeni dzinsów i przyglądał jej się nieco dłużej, niż mogłaby się spodziewać.

Odwróciła wzrok.

– Tak. Zajmę się tym.

Obróciła się do niego i uśmiechnęła się.

– Och, to świetnie. Szczerze mówiąc, zaczynałam się martwić. Zamieściłam ogłoszenie dwa tygodnie temu i nikt nawet się nie pojawił, żeby obejrzyć mieszkanie.

Czy jej słowa zdradzały, jak bardzo była zdesperowana?

– Nie potrzebuje pani jakichś referencji? – zapytał. – Albo przynajmniej mojego nazwiska? – Prawie się uśmiechnął.

Był przystojny. Może trochę za przystojny, z włosami w kolorze ciemnego, piaskowego blondu. Kilkundniowy zarost dodawał mu uroku. Twarz Cama zawsze była gładko ogolona, a włosy po wojskowemu ostrzyżone na krótko.

– Proszę pani?

Zorientowała się, że nie odpowiedziała na jego pytanie. Fakt, że nadal zamierzał podjąć się tej pracy, zakrawał na coś w rodzaju cudu.

– Przepraszam. Tak, prawdopodobnie powinnam zapytać o jedno i drugie. Pańskie nazwisko i referencje.

– Jameson Shaw. – Wyciągnął rękę, a ona ją uścisnęła. – Ale ludzie zazwyczaj mówią na mnie Jamie.

Spuściła wzrok na jego dłoń, owiniętą wokół jej dłoni. Nic wielkiego, zwykły uścisk, a jednak była tak dogłębnie świadoma jego dotyku, że czuła, jakby to było coś więcej.

– Emma Woodson.

Wysunęła rękę z jego dłoni i przycisnęła do uda.

– Czy mogę pokazać pani referencje nieco później? Nie mam ich przy sobie.

– Naturalnie – odpowiedziała, choć było to trochę nieodpowiedzialne z jego strony, ubiegać się o pracę bez referencji.

Ta myśl przypomniała jej, że ona też miała rozmowę o pracę i jeżeli się nie pośpieszy, sama wyjdzie na osobę nieodpowiedzialną.

– Przepraszam. Naprawdę muszę już lecieć. Może pan przyjść wieczorem i przynieść referencje, jeśli to panu odpowiada.

Chciał coś powiedzieć, ale najwyraźniej zmienił zdanie w chwili, gdy słowa zaczęły wydobywać się z jego ust.

– Oczywiście, tak zrobię.